

FUGA O KATAKLIZMIE

O słowie „rozziew” w kontekście przedstawienia IST

„O Matko, weź tu teraz rób coś na temat rozziewu!”. Ekspresyjny komentarz Erdmute Sobaszek – najbardziej doświadczonej adeptki Innej Szkoły Teatralnej i jej współtwórczyni, wobec tematu improwizacji zaproponowanego wykonawcom IST na początku 2020 roku przez reżysera Wacława Sobaszka, wyraźnie świadczy o ogromnym wyzwaniu, z jakim musieli zmierzyć się aktorzy. Ten chyba najtrudniejszy do wykonawczego opracowania z tytułów dotychczasowych przedstawień IST okazał się, jak często bywa z propozycjami Sobaszka, przenikliwie trafny wobec pandemicznej rzeczywistości, o której w styczniu 2020 roku nawet nam (tzn. społeczeństwu globalnej wioski) się nie śniło. Rozziew jako – zjawisko, stan, doświadczenie, precyzyjnie pozwolił ukazać coś bardzo abstrakcyjnego, subiektywnego i aktualnego.



fot. Magda Bremer

W tym kontekście niezwykle interesujący wydaje się szeroki obszar znaczeń przywoływanych w języku polskim przez niepozorny przedrostek „roz” obecny w omawianym słowie. Ten obszar znaczeniowy obejmuje m.in.: różnokierunkowość w ruchu przestrzennym, podzielenie czegoś na części, wyczerpanie zasobu, zwiększenie zasięgu, zakresu, intensywności czegoś, początku jakiejś czynności, stanu, procesu, często o narastającej intensyfikacji. Co ciekawe wszystkie te znaczenia odnaleźć można w społecznym doświadczeniu pandemii, a głębiej potężnego kryzysu obecnej cywilizacji (organizacji społeczeństw/człowieczeństwa), wobec którego pandemia pełni funkcję czubka góry lodowej.

Uwagę przykuwa także wieloznaczność całego terminu „rozziew” znanego z jednej strony ze specjalistycznego słownika teorii literatury jako sąsiedztwo dwóch samogłosek występujących wewnątrz wyrazu bądź na styku dwóch wyrazów. Rozziew/hiatus określa w tym kontekście taki zestrój głosek, który odbiega od normy, jest dziwny i niesymetryczny, ale w pewnych epokach literackich bywał poszukiwany jako wyraz estetycznego kunsztu i pięknego brzmienia, pożądanej dziwności.

Poza tym specjalistycznym, „intelektualnym” znaczeniem, „rozziew” jako słowo ma bardzo ścisły związek z ciałem poprzez ziewanie. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że podczas odruchowego wykonywania głębokiego wdechu i wydechu dochodzi, co niezwykle istotne, do pełnej wymiany gazowej we wszystkich pęcherzykach płucnych. Przy czym ziewanie bywa spowodowane brakiem pobudzenia, potrzebą snu, niedotlenieniem. Ziewanie wbrew przesądom to nie tyle wyraz znudzenia, ile czynność życiodajna – poprawia przepływ krwi, chłodzi mózg, pomaga w usuwaniu z ciała ogromnych napięć umiejscowionych m.in. w zuchwie. Dodatkowo bywa zaraźliwe, a jego zaraźliwość może mieć swoje źródło w funkcjonowaniu neuronów lustrzanych, tych samych, których praca według jednej z teorii ściśle wiąże się z naśladownictwem, a to z kolei jest jedną z podstaw uczenia się. Nieco upraszczając, można podsumować, że zarażając się ziewaniem rozluźniamy się, uczestniczymy we wzajemnym współuczeniu, pobudzamy się do aktywności, wpuszczamy powietrze, tam, gdzie go brakuje, oddychamy pełną piersią, chłodzimy przegrzane mózgi, odzyskujemy inny wymiar bycia.

Dokładnie takie działanie, przynajmniej na niektórych widzów miało przedstawienie *Rozziew* w reżyserii Wacława Sobaszka. Nie ma tu jednak miejsca na szczegółową analizę spektaklu. Na jedną rzecz chciałbym zwrócić uwagę. Być może specyficzny czas pracy nad przedstawieniem, bogate doświadczenie performerskie wszystkich aktorów (wiele z zaproponowanych scen stanowiło tak naprawdę mini-spektakle), a być może sam tytuł wpłynęły na stworzenie w *Rozziewie* wyjątkowo bogatej i wielowarstwowej struktury dramatycznej, którą można zestawić z fugą. Fuga jako jedna z najbardziej kunsztownych struktur muzycznych realizuje zasadę ścisłej polifonii, wymaga wielu głosów oraz kilku tematów. Temat, pojawiający się w kolejnych odsłonach z towarzyszącym mu kontrapunktem, jest jednym z najważniejszych czynników decydujących o ostatecznym kształcie fugi. *Rozziew* IST z głównym nagłym tematem – niezbędną potrzebą ochrony Matki-Ziemi i wyczerpywaniem czasu na to, by to było jeszcze możliwe oraz postawą człowieka niczym Beckettowskiej pałuby ze *Szczęśliwych dni* jest równie kunsztowny co wstrząsający. Jediną nadzieję przynosi przekonanie, że być może w tym zmaganiu z całkowicie niepewnym rezultatem, nad uschłym bagnem i chorą Ziemią nie jesteśmy sami, towarzyszy nam prastara przewodniczka – Baba, która po śmierci przemieniła się w wielki omszały kamień, w małego szarego ptaszka „albo zamieszkała w spróchniałym pniu, w każdym razie [mimo wszystko] w szumie liści dalej brzmi pieśń nocy i dnia”. Może zatem coda wieńcząca IST-ową fugę nie oznacza ostatecznego kataklizmu?

Magdalena Hasiuk



fot. Magda Bremer